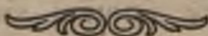
NOWY DZWONEK

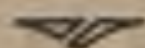
PISMO SPOŁECZNO - POLITYCZNE I OŚWIATOWE.



Rocznik XXXI. — Rok 1924. — Nr. 7.



Adres redakcyi: Kraków, ul. Powiśle l. 12.



NAKŁADEM WYDAWCY.
ODBITO W DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE.

Kalendarzy żadnych na składzie nie mamy, ani ich nie sprzedajemy.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEGO DZWONKA“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Kto dziś rozszerza i wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Kogo tedy stać, i kto pragnie nam dopomódz, niechaj oprócz prenumeraty nadeśle jaki DATEK na „fundusz wydawniczy“ dla „Nowego Dzwonka“, gdyż samą prenumeratą nie można dziś pokryć kosztów wydawnictwa, a my będziemy za tę pomoc bardzo wdzięczni.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowego Dzwonka“ w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po terminie, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się do koperty, a na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik XXXI. Kraków, 1 Września 1924. Nr. 7.

NOWY DZWONEK

PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE.
WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU OKOŁO DNIA 1-GO.

Prenumerata „Nowego Dzwonka" wynosi w całej Polsce:
na rok: 5 złotych — na pół roku: 2 złote 50 groszy.
Numer pojedynczy: 50 groszy.
Do Ameryki na rok: 1 dolar. — Pojedynczy numer 10 cent.

Adres: Redakcya „Nowego Dzwonka" (lub Ks. M. Dziurzyński) w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Głosy prasy o werdykcie krakowskim.

W dniu 31 lipca 1924 roku wydała »ława sędziów przysięgłych« w Krakowie *werdykt uwalniający* od winy i kary wszystkich (52) obwinionych o rebelię przeciw Państwu polskiemu i mordowanie ułanów polskich. Zasądzono tylko kilku rzezimieszków obwinionych o kradzież popełnioną w czasie tej rebelii.

»Kto przeczytał tę wiadomość — tak pisała nazajutrz po werdykcie — *Gazeta Bydgoska* wychodząca w Poznańskiem, ten długo przecierał oczy sądząc, że zaszła tu chyba jakaś pomyłka druku, że źle czyta, że wreszcie wiadomość ta z fałszywego pochodzi źródła.

Werdykt bowiem sędziów przysięgłych jest takiem *urągowiskiem z poczucia praworządności, jest tak cynicznem* (czyli bezwstydnem) *zakpieniem ze sprawiedliwości*, że ścina krew w żyłach człowieka niedotkniętego trądem anarchii«.

A chrześcijańsko-demokratyczny »Dziennik Bydgoski« tak pisał:

»Stała się rzecz tak okropna i wskutki brzemienna, że zapytać musimy, co było straszniejsze, czy zbrodnia 6 listopada, czy też obecny wymiar sprawiedliwości. Bo to co się

stało 6 listopada, zdarzyć się wszędzie może, ale *wyrok taki w żadnem praworządnem państwie nie jest możliwy*«.

»Gazeta Warszawska« omawiając wyrok krakowski pisze:

»Rozprawy sądowe wykazały ponad wszelką wątpliwość, że zbrojne wystąpienie w dniu 6 listopada r. z. przeciw policyi i wojsku w Krakowie zostało przygotowane i zorganizowane, że wystąpienie to miało wybitnie polityczny charakter i ten cel określony, by na miejsce władz legalnych postawić drogą gwałtu władze nielegalne.

Udział Polskiej Partyi socyalistycznej w przygotowaniu tego wystąpienia zbrojnego nie ulega żadnej wątpliwości, więc *werdykt uniewinniający obraża do głębi uczucie sprawiedliwości* każdego obywatela, ponadto wszakże stanie się on oczywistą zachętą do zbrodni, i wywołać musi przekonanie o bezkarności dla zbrodni, o wolności popełniania zbrodni i występowania zbrojnego przeciw władzy legalnej, pilnującej ładu i porządku w kraju".

Innemi słowy werdykt sędziów przysięgłych daje społeczeństwu do zrozumienienia, że w Polsce wolno bezkarnie mordować ułanów, i w ogóle mordować i występować zbrojnie przeciw Państwu. Zbrodnia i rebelia została niejako przez werdykt krakowski, dozwolona i uprawniona.

Krew ułanów niewinnie w dniu 6 listopada od kul socyalistycznych skrytobójców wylana, honor Rzeczypospolitej i godność narodu wołały — jak pisał „Kuryer Poznański" w dniu 2 sierpnia b. r. — o sprawiedliwość. Od sądu krakowskiego cała Polska oczekiwała werdyktu, któryby stwierdzał, że ład i porządek muszą obowiązywać w tym kraju, że przeciwko zbrodniarzom pospolitym i mordercom sprawiedliwość polska wystąpi zawsze z całą surowością, bo tego wymaga od niej godność polskiego imienia i bezpieczeństwo jej obywateli i proste poczucie praworządności.

Stało się atoli inaczej *Zbrodniarze zostali uwolnieni!* Nie może być nic posępniejszego, nic bardziej ponurego nad uczucie, które ogarnia na tę wiadomość mózg i serce każdego obywatela polskiego, który z wielką troską patrzy teraz w przyszłość Polski.

„Gazeta Poranna" wychodząca w Warszawie pisze w num. 214-tym:

„Sąd przysięgłych w Krakowie uwolnił czynnych i moralnych morderców ułanów księcia Józefa od wszelkiej

odpowiedzialności. Bardzo skrupulatnie ukarano tylko kilku między nimi złodziejaszków.

W Polsce kraść nie wolno, ale opór władzy, strzelanie do wojska, mordowanie żołnierzy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — zbrodnią nie jest. Tak orzekła „ława przysięgłych", złożona z grona ślepym losem wyznaczonych z po śród obywateli miasta Krakowa.

Jawni buntownicy — pisze dalej „Gazeta Poranna" — przeciw majestatowi władzy, mordercy żołnierzy spełniających obowiązek posłuszeństwa, uznani zostali za niewinnych.

Czy ci panowie przysięgli zastanowili sią nad skutkami swego postępowania? Czy rząd, czy społeczeństwo zdają sobie sprawę jakie będą skutki tego wyroku?«

Tak się pyta i tak na to pytanie odpowiada wspomniany wyżej dziennik

„Każdy obywatel polski może sobie teraz powiedzieć: jeśli można bezkarnie opierać się zbrojnie policji i wojsku, to czyż nie wolno także opierać się ustnym i pisemnym zarządzeniom władz państwowych, sądowych itd.

A jaka będzie przyszłość Polski bez powagi władzy, przy jawnej przeciw rządowi rebelii, w której krew żołnierza nie jest pomszczona?

Nie wołamy: „hańba", bo to byłoby pustem słowem wobec strasznej rzeczywistości. Stajemy oszołomieni, bezradni. Wyrok krakowski kruszy fundament zasadniczy, na którym wspiera się istnienie Państwa, otwiera otchłań, wskrzesza upiora bezrządu, który zgubił Polskę".



Na wieczną rzeczy pamiątkę!

W krwawej rebelii dnia 6-go listopada roku ubiegłego, urządzonej przez zbójów socyalistycznych *pod hasłem Piłsudskiego*, padło w bohaterskiej szarży 14 ułanów pułku księcia Józefa Poniatowskiego.

Nazwiska tych obrońców ładu i praworządności przeciw strasznej anarchii i bezprawiu znać winien każdy Polak, każde dziecko polskie.

Oto one: Rotmistrz **L. Bochenek,** rotmistrz **F. Łukasiewicz,** podporucznik **M. Zagórowski,** ułani: **J. Domoń, M. Chodaczek, J. Wierciński, F. Antończyk, M. Korzeniowski, A. Kuźmicz, J. Senadjak, T. Łazowski, S. Dubanowski, S. Piroch,** i szeregowiec piechoty **J. Łaptucha.**

Krew ich niewinnie przelana od kul skrytobójczych morderców, honor Rzeczypospolitej i godność Narodu wołają o sprawiedliwość!

A oto nazwiska tych **sędziów przysięgłych,** którzy zbrodnię listopadową puścili bezkarnie: **Feliks Baklarz, Franciszek Bednarski, Antoni Chodurek, Józef Friedman, Tomasz Jabłoński, Dr Józef Kirsch, Dr Emil Liban, Tomasz Łukiewicz, Józef Singer, Piotr Solecki, Antoni Turski, Wincenty Wolff.**



Mądre słowo o reformie rolnej.

W jednym z tegorocznych niedawnych numerów wychodzącego w Częstochowie *Głosu ludu* (Nr 24) zastanawia się niejaki Jan Bezrolny nad sprawą *reformy rolnej* i przychodzi do przekonania, że niemożebną jest rzeczą podzielenie od razu i równo całej wielkiej własności, by w ten sposób umożliwić pragnącym ziemi nabycie jej w równych działkach.

Przypuśćmy — pisze Jan Bezrolny — że z przestrzeni wielkiej własności powstałoby 50 tysięcy gospodarstw włościańskich o 30 hektarach, 100 tysięcy o 20 hektarach, a 200 tysięcy o 10 hektarach.

Byłby to wynik bardzo pomyślny, bo wzmocniłby 350 rodzin rolniczych. Ale takich rodzin jest w Polsce blisko **3** miliony — i tym 3 milionom rodzin pozostałoby do podziału zaledwie tylko około 282 tysięcy hektarów, czyli, że olbrzymia część rolników otrzymałaby tylko po *jednej dziesiątej części* hektara i znalazłaby się w daleko gorszych warunkach niż teraz, a nadto po takim podziale straconaby była nadzieja, że z czasem dorobią się ziemi. Rodziny robotników rolnych znalazłyby się wówczas bez chleba, a cały

kraj po zniesieniu większych warsztatów, czyli większych gospodarstw rolnych znalazłby się na krańcu nędzy. Nie należy zapominać, że mimo stosunkowo małego obszaru wielkiej własności, ta wielka własność jest najsilniejszą wytwórczynią rolną, pracuje sposobami ulepszonymi i umożliwia wyżywienie miast i ośrodków fabrycznych.

Wielka też własność rolna płaci prawie połowę, bo 45 procent całego podatku majątkowego, a z jednego hektara 24 razy więcej podatku, niż drobni właściciele rolni.

Zniszczenie tedy wielkiej własności rolnej zmniejszy ogromnie dochody państwowe, wypróżni kasy skarbowe, przyprowadzi Państwo do ruiny, a w miastach i fabrykach spowoduje stały głód, który wywoła rozruchy i podkopie byt Państwa. Polska posiada ogółem 25 milionów hektarów użytków rolnych, z tego w rękach własności większej jest zaledwie 6 milionów hektarów. Te 6 milionów hektarów chcą reformiści rolni koniecznie ich właścicielom odebrać, a tu potrzebniejszą na razie byłaby nie tyle reforma rolna, ile więcej i głównie *naprawa gospodarki rolnej.*

Rola w Polsce bardzo jeszcze zaniedbana. Mamy 14 do 15 milionów hektarów gruntów niescalonych, czyli rozsypanych w mnóstwo niepołączonych z sobą kawałków. Na niepotrzebne miedze, marnuje się też wielkie ilości ziemi ornej. To wymaga uporządkowania, osuszenia, melioracyi, a dopiero potem można będzie liczyć na podniesienie gospodarki rolnej.

Części ziemi, którą wielka własność rolna sama chce na reformę rolną odstąpić. należałoby użyć na ułatwienie komasacyi, czyli na scalenie gruntów włościańskich.

Tego rodzaju reforma podniosłaby wydajność ziemi o kilka cetnarów zboża na hektarze, co w całości przyniosłoby krajowi kilkadziesiąt milionów cetnarów metrycznych zboża, czyli setki milionów złotych

Dopiero po dokonaniu tych najpotrzebniejszych ulepszeń, po scaleniu i osuszeniu ogromnych obszarów, może nastąpić dalsze udoskonalenie gospodarstw. Wtedy włościaństwo nasze spełni swoją rolę i uczyni z Polski wielką spiżarnię świata.

Udoskonalenie gospodarki rolnej, dziś prawdziwie nędznej i stojącej na bardzo niskim poziomie, przez nawozy, przez chów rasowego bydła i dobre maszyny rolnicze za-

pewni rolnikom polskim dostatni byt i zadowolenie ze swego stanu.

A jeżeli synowie włościan mimo to nie będą mogli z czasem znaleźć zatrudnienia na roli, to pozostaje im jeszcze wolna droga do miast, i miasteczek, które należy spolszczyć i zająć w nich cały handel pozostający dziś w rękach żydów, a przynoszący im obfite dochody.

Tak pisze mądry jakiś człowiek w częstochowskim »Głosie ludu«, które to pismo rzeczywiście jest obrońcą ludu i broni jego interesów bez obłudy.

Wątpliwem jest jednak, czy takie pojęcie »reformy rolnej«, trafi do przekonania naszego ludu w większej części bardzo jeszcze ciemnego, zwłaszcza w Małopolsce, a jeszcze więcej w byłym zaborze rosyjskim. Lud nasz gdzieś zatracił swój rozum chłopski, i woli, podobnie jak i wielu robotników miejskich, słuchać schlebiających mu przeróżnego rodzaju oszustów, niż prawdziwych, życzliwych mu przyjaciół.

A jednak prawdą jest i prawdą pozostanie, że nie odebranie wszystkich gruntów »panom« i rozdzielenie ich między lud rolniczy uratuje nasz lud od ciężkiej jego doli, bo na zaopatrzenie w rolę wszystkich rodzin włościańskich nie starczy ziemi polskiej, ale przedewszystkiem jak wyżej zaznaczyliśmy, podniesienie czyli *ulepszenie gospodarki rolnej* mogłoby przynieść naszemu ludowi dobrobyt.

Przytem jednak wszystkiem nie wahamy się wygłosić tego zdania, że większa nasza własność ziemska, — nie wszystka — ale pewna jej część. *za wiele posiada ziemi rolnej* i powinna chętnie znaczną jej część odstąpić ludowi, naturalnie za odpowiedniem wynagrodzeniem, *bo tego wymaga sprawiedliwość chrześcijańska* i interes Państwa!



I co na to powiecie?

Żydowski dziennik »Moment« donosi (w num. 192), że p, Piłsudski, który się bawi w drugiego Prezydenta Rzeczypospolitej i objeżdża różne strony Polski, zawitał też w po-

czątkach sierpnia bież. roku do miasteczka Ostroga na Wołyniu, zamieszkałego przeważnie przez żydów.

P. Piłsudskiego przyjmowała delegacya na której czele stał burmistrz żyd i drugi jakiś żyd.

Po przywitaniu zaprowadzono p. Piłsudskiego pod baldachimem do żydowskiej bóżnicy. Wartę honorową koło baldachimu spełniały skautki i skauci żydowscy, wołając do Piłsudskiego po żydowsku »Hak szew« (aj waj!)

W bóżnicy śpiewano na cześć Piłsudskiego różne »majufesy« a rabin go pobłogosławił, poczem jak zaznacza »Moment«, *Piłsudski ucałował rabina w rękę,* dziękując wszystkim za piękne przyjęcie.

Gdy w roku zeszłym panie warszawskie całowały ręce księdza arcybiskupa Cieplaka, tego prawdziwego męczennika, wracającego z więzienia bolszewickiego do Polski, to piłsudczyk, były adjutant Piłsudskiego, p. Wieniawa Długoszewski oburzał się na to w żydowskim »Głosie Polskim« i wołał: »to wstyd!«

Całowanie rąk biskupa-męczennika to dla piłsudczyków »wstyd« — a całowanie po rękach rabinów żydowskich przez Piłsudskiego, to zapewne według jego czcicieli »honor dla Polski!«

O jak już nisko ci ludzie upadli! Jaki to nadto wstyd dla Polski, że jej były Naczelnik całuje żydów po rękach!



Gwałtowny atak bolszewizmu na Polskę.

Koniecznie chcą, i to jak najprędzej, rosyjscy bolszewicy zbolszewizować i zgubić Polskę, bo stoi im ona na przeszkodzie w drodze do zbolszewizowania Europy.

W dwojaki tedy sposób prowadzą teraz ci wrogowie ludzkości wojnę przeciw Polsce. Aby robić zamieszanie na kresach wschodnich i zniechęcić ludność tamtejszą do Polski, urządzają bolszewicy napady band zbójeckich na wsie i miasteczka leżące w pobliżu granicy rosyjskiej, pod wodzą komisarzy bolszewickich, a więc za wiedzą rządu bol-

szewickiego, równocześnie zaś agitują wysłańcy bolszewiccy coraz gwałtowniej wewnątrz Polski, na co rząd bolszewicki wyznacza coraz większe kwoty pieniężne.

Niema prawie dnia, żeby w Polsce, to tu, to tam, głównie zaś w byłej Kongresówce, rzadziej w Małopolsce, nie uwięziono kilku agitatorów bolszewickich, przeważnie *żydów*. Ostatnimi czasy wykryto w Warszawie tajne archiwum bolszewickie i w niem różne instrukcye dla agitatorów bolszewickich, z których rząd nasz dowie się jak szeroko i daleko rozszerzona jest w Polsce sieć intryg bolszewickich.

Na czele tej agitacyi stoją *żydzi*, którzy nie mogą znieść istnienia wolnej Polski, więc wszystko robią, aby ją jak najprędzej zgubić.

I pomyśleć teraz, że są u nas ludzie, którzy zapisują się w szeregi bolszewików i pomagają wprost tym wrogom w ich pracy nad zgubą Ojczyzny, inni zaś, a tych jest jeszcze więcej, bogacą i żywią żydów, kupując u nich, lub lub wchodząc z nimi w różne interesa. Jedni i drudzy są zdrajcami Polski!



Rozmaitości.

Już się kończy połowa półrocza drugiego, a jeszcze niektorzy Czytelnicy nie uiścili należytości za to półrocze, mimo, że pismo biorą.

Trudno przecież do każdego z nich osobno pisać i przypominać się im, bo to dziś dość dużo kosztuje, więc sami powinni poczuwać się do spełnienia tego obowiązku, skoro z początkiem lipca pisma nie zwrócili, lecz dalej je biorą.

Dzień 3-go maja będzie już od przyszłego roku nie tylko świętem narodowem na pamiątkę »Konstytucyi 3-go maja«, ale także równocześnie *świętem kościelnem*. Jak donoszą bowiem dzienniki Ojciec święty przychylił się do prośby księży biskupów polskich i ustanowił dla całej

Polski dzień 3-go maja jako *„święto Królowej Korony Polskiej“*.

Tegoroczne urodzaje w Polsce nie przedstawiają się świetnie, w niektòrych stronach prawie, że chybiły. Ilość zebranego zbóża jest mniejszą, niż w roku ubiegłym, więc może nawet zabraknąć chleba w przyszłym przednowku i zboża na zasiewy. Słychać, że rząd ma wstrzymać pozwolenie na wywóz zboża z Polski za granicę. Oby to zrobił!

Lasom polskim, jak puszczy białowieskiej i innym majątkom leśnym, będącym własnością Państwa, względnie narodu, grozi wielkie niebezpieczeństwo, po prostu grozi im zagłada.

Aby z tych lasów wyciągnąć jak najwięcej pieniędzy, mają być one, według projektu ministerstwa rolnictwa, oddane w prywatne przedsiębiorstwo, na czele którego stanie jako dyrektor jakiś p. Jastrzębski, zbankrutowany obywatel z pod Rygi.

Różne poważne instytucye naukowe i gospodarcze wystosowały wspòlnie do ministerstwa rolnictwa protest przeciw takiemu projektowi, który uważają za eksperyment niebezpieczny dla gospodarstwa leśnego. Zdaje się jednak, że »warszawiści« na ten protest zważać nie będą i swoje zrobią.

Czem się nasi żydzi martwią? Żydowski poseł, nazwiskiem Wiślicki, ubolewał w Sejmie warszawskim, że Poznań i w ogóle Wielkopolska zamiera, bo mało tam żydów, a bez żydòw niema ruchu handlowego.

W kułak śmieją się z tego Wielkopolanie, bo właśnie przez to, że nie znoszą u siebie żydów, dostał się cały prawie handel w ręce polskie, przez co i miasta się podnoszą, rozwija się i bogaci się stan mieszczański. Widocznie jednak to wszystko bardzo martwi żydów.

Jak żydzi okradają skarb Państwa. Kontrolor państwowy oglądając na dworcu głòwnym w Warszawie różne przesyłki adresowane do żydowskich handlarzy tamtejszych, odkrył w nich kilkaset kilogramòw wyborowego tytoniu, który żydzi chcieli przemycić bez opłat dla skarbu Państwa.

Ile takich przesyłek udaje się żydom przemycić, ktòż to zbada — ale, że żydzi oszukują skarb Państwa na miliony złotych, to rzecz pewna.

Niezwykły okaz żyta. W Wieszowie, na Pomorzu, znaleziono przy tegorocznych żniwach niezwykły okaz żyta o 19 słomkach a 20 kłosach. Wyszły one z jednego ziarna. Ziarn naliczono 900

Profanowanie katedry na Wawelu. Różni głupi i złośliwi ludzie, a *przeważnie żydzi* zwiedzający kościół katedralny na Wawelu, w Krakowie, dopuszczają się barbarzyństwa, bo podpisują się na różnych pomnikach i nagrobkach, a nawet nożem odrywają z nich kawałki. Ładne muszą mieć o Polakach pojęcie zagraniczni goście, gdy tę sławną pamiątkę zwiedzają.

Godzi się zapytać, co czyni nadzór nad katedrą, że nie widzi tego barbarzyństwa. Należałoby też żydom zupełnie zabronić wstępu do katedry, bo co po... żydach w kościele?!

Straszne zbrodnie bolszewików. Z końcem lipca b. r. nadeszły do Polski wstrząsające szczegóły o nowej zbrodni bolszewików w Mińsku, dokonanej na czterech Polakach i jednej Polce, skazanych na śmierć przez władze bolszewickie za rzekome szpiegostwo na rzecz Polski, którego jednak szpiegostwa nieszczęśliwe te osoby wcale nie uprawiały.

W nocy z 5 na 6 lipca zaprowadzono skazańców do piwnicy, gdzie kaci bolszewiccy obwiązali im drutem ręce i głowy, a następnie bili tak, że krew ociekała z ofiar Tak skatowanych wywieziono następnie do lasku zwanego »Komarówka« i tu każdego ze skazańców ustawiono nad brzegiem wykopanego dołu.

Skazańcy padali od jednego strzału, ale, że strzał nie był celnym, więc dłuższy czas tarzali się w śmiertelnych konwulsyach na dnie dołu. Nie bacząc na to bolszewicy zasypali dół.

Widmo groźnego głodu zagraża znacznym przestrzeniom Rosyi. Grady, posucha owady i chomiki zniszczyły w kilku guberniach zupełnie tegoroczne zasiewy.





Czy socyaliści są obrońcami ludu?

W obozie socyalistycznym są masy ludzi, którzy uważają się za socyalistów, a nie mają pojęcia o istocie i celach socyalizmu, trzymają się zaś socyalizmu tylko dlatego, że uważają przywodców socyalistycznych za obrońców swych praw.

Jest to fatalna pomyłka, gdyż rzecz ma się wręcz przeciwnie. *Socyaliści bowiem nie są obrońcami ludu, ale jego wrogami.* Dlaczego?

Oto dlatego, że dążąc do zmiany obecnego ustroju gospodarczego i społecznego przez rewolucyę, podkopują i niszczą dobrobyt nie tylko tych ludzi, którzy opływają w bogactwa, ale przedewszystkiem tych warstw biednych, które przez takie rewolucye popadają zawsze w ostatnią nędzę.

Różni a liczni uczeni, znający się na sprawach gospodarczych i społecznych, już dawno naukowo wykazali, że nauki socyalizmu wprowadzane w życie, podkopują zupełnie dobrobyt narodu i rujnują państwo, a z życiem codziennem zupełnie pogodzić się nie dają.

To też socyaliści nie starają się już dziś przekonywać swoich zwolenników o pożyteczności i skuteczności socyalizmu, natomiast szerzą inne hasła demokratyczne i przeciwreligijne i podburzają tłumy przeciw burżuazyi.

Walka z burżuazyą, to dziś prawie główne hasło bolszewików i socyalistów.

Gdyby socyaliści byli uczciwymi ludźmi, toby wyjaśnili robotnikom, kto w Polsce stanowi burżuazyę — i dlaczego im się krzywda dzieje.

Sami przecież dobrze wiedzą, że burżuazyą w Polsce są przedewszystkiem *żydzi*, bo prawie cały handel i w ogromnej części przemysł znajduje się w ich rękach, a więc w rękach naszych wrogów.

Ale tego socyaliści robotnikom i ludowi wiejskiemu nie mówią, bo straciliby swoich najserdeczniejszych przyjaciół i opiekunów, którzy robotę ich swemi pieniądzmi podtrzymują.

Przecież cały świat wie o tem, że socyalizmem kierują żydzi, którzy przez socyalizm usiłują wywoływać w rożnych państwach fermenty i przewroty społeczne, które zawsze wychodzą na szkodę społeczeństwom chrześcijańskim a na zysk i pożytek żydom.

Każdy strajk wywołany przez socyalistów, przynosi wprawdzie robotnikom, chociaż nie zawsze, podwyżkę zarobkową, ale wywołuje równocześnie drożyznę artykułów potrzebnych do życia, na czem znowu zarabiają przemysłowcy i handlowcy żydowscy, robotnik zaś na uzyskanej podwyżce zarobku, nic prawie nie zyskuje.

Strajki — to po największej części, woda na młyn żydowski! Żydom żaden jeszcze strajk nie zaszkodził, ale zato daje się każdy strajk we znaki urzędnikom, robotnikom i ludowi wiejskiemu.

Gdyby robotnicy polscy dobrze się zastanowili nad robotą przywódców socyalistycznych, gdyby wzięli pod rozwagę zależność socyalistów od żydów i wysługiwanie się tychże żydom, toby się, mając choć odrobinę w sobie polskości i wiary, ze wstrętem od nich odwrócili, bo sam rozum powiedziałby im, że kto się wysługuje wrogom Polski i chrześcijaństwa, ten chyba przyjacielem ludu być nie może!

Widocznie jednak ci nasi robotnicy, którzy idą za socyalistami, myśleć nie umieją, i stracili już wszelkie poczucie chrześcijaństwa i polskości, skoro słuchają socyalistów, tych prawdziwych szabesgojów, czyli wycieraczy żydowskich.



Dobry uczynek nie ginie.

Było to w Paryżu. Wśród najostrzejszej zimy siedział starzec jakiś na rogu odludnej ulicy. Mogła być godzina 10 wieczór; mała liczba ludzi, co szli tamtędy, spieszyli się, by jak najprędzej dostać się domu, zresztą myśleli, że ten starzec musi być pijany, kiedy w takim mrozie siedzi na ulicy. Gdyby się jednak byli lepiej przypatrzyli, byliby zobaczyli, że jest trzeźwy i pomimo widocznego ubóstwa wyglądał przyzwoicie.

Wreszcie szedł drogą jakiś młody człowiek, śpiewając i pogwizdując. Stanął przed starcem i zapytał co mu brakuje.

— Głodny jestem — zajęknął starzec.

— Temu można zaradzić — odrzekł młodzian. — Oprzyjcie się na mojem ramieniu i jeźli możecie chodźcie ze mną.

Ten młody człowiek, robotnik, zaprowadził starca do gospody będącej w pobliżu i kazał mu dać wieczerzę. Starzec jadł z takim apetytem, że towarzysz jego, który z rozkoszą mu się przypatrywał, musiał go upominać, aby nie jadł tak prędko, bo sobie może zaszkodzić.

— Macie słuszność — odrzekł starzec — a przytem nie powinienem waszej dobroci nadużywać; bo musicie zapewne wiedzieć, że nie mam pieniędzy na zapłacenie.

— To nic nie szkodzi; już ja się o to postaram. Macie, napijcie się jeszcze kieliszek wina, potem zaprowadzę was do domu.

Mieszkanie starca nie było daleko.

Gdy już przyszli, wziął go robotnik za rękę i rzekł:

— Mnie się dobrze powodzi, zarabiam wiele nad me potrzeby, a co mi dozostaje, to wydaję na rozrywki. Właśnie mam jeszcze 20 franków; miasto je roztrwonić, dam je wam, proszę, weźcie to, dobranoc!

To mówiąc, wcisnął młodzian starcowi 20 franków do ręki i szybkim krokiem się oddalił.

Starzec ten, którego dobrotliwa Opatrzność w tak dziwny sposób od śmierci głodowej i zmarznięcia ocaliła, był niegdyś urzędnikiem, który mały swój majątek przez złych ludzi utracił. Miał wprawdzie bardzo. bogatego brata, ale ten wcale się o niego troszczył i w nędzy go zostawił.

W niespełna rok po tem wydarzeniu stracił ów brat twardego serca żonę i dwóch synów przez nagłą śmierć; on sam wkrótce umarł, a cały majątek na mocy prawa przeszedł na jego opuszczonego brata. Ten nię zapomniał o swym dobroczyńcy; starał się wszelkim sposobem odszukać go i za pomocą dzienników wezwał go do siebie.

Pewnego dnia zjawił się młody robotnik i przedstawił się staremu urzędnikowi jako ten, którego wezwał przez dzienniki.

Ale starzec nie znalazł w tym człowieku żadnego podobieństwa z swym dobroczyńcą. Uprzejmie jednak i grzecznie przyjął gościa i rzekł:

— Więc to paneś mi przed dwoma laty tak wielką wyświadczył przysłuhę?

— Rozumie się — rzekł, i wyprostował się dumnie — teraz i pan mi możesz wyświadczyć przysługę, bo mnie się teraz okropnie źle powodzi.

— Kochany przyjacielu — rzekł następnie ów stary urzędnik — bardzo by mnie cieszyło, żebym panu mógł się przysłużyć. Niech się pan tymczasem przed południem u mnie zatrzyma, a ponieważ teraz właśnie jest czas śniadania, to chodźmy do owej gospody, do którejś mnie pan wtenczas zaprowadził — wszak pan wiesz, gdzie to jest?

— Nie, tego nie pamiętam, bo to już dawno było.

Wtenczas staruszek rzekł poważnie i surowo:

— Słyszysz młody człowieku, źleś się wybrał; chcesz sobie zakpić ze mnie, jabym cię mógł oddać w ręce policyi. Ale ponieważ się domyślam, że znasz tego człowieka, obiecuję ci, że miasto cię wydać, dam ci sowitą nagrodę, jeźli mi powiesz, gdzie go znaleźć mogę.

Robotnik osłupiał i rzekł:

— Masz pan słuszność. Mnie, com nigdy nikomu ani nikomu ani grosza nie dał, nie godzi się z dobrego uczynku mego towarzysza korzystać. Ten, którego pan szukasz, pracował wtenczas ze mną w tej samej pracowni, ale teraz jest przy wojsku w Afryce, a to podało mi myśl, aby udać, że ja nim jestem: proszę pana, przebaczyć mi ten krok nieuczciwy.

Stary urzędnik ucieszył się, że wreszcie wpadł na trop swego dobroczyńcy i natychmiast poczynił potrzebne kroki, aby go uwolnić od wojska; a skoro powrócił, przybrał go za syna.



Brednie nowojorskiego „Kuryera Narodowego“

i moja na nie odpowiedź!

Miałem stanowczy zamiar nie omawiać już w »Nowym Dzwonku« sprawy »Zakładu sierót« w Krakowie, kierowanego przez Siostrę Iwonę, bom tę sprawę dokumentnie wyjaśnił w 3-cim numerze tego pisma.

Nadesłano mi jednak w połowie sierpnia b r. wycinek z nowojorskiego *Kuryera Narodowego*, redagowanego przez niejakiego księdza Kneblewskiego, który był podobno profesorem uniwersytetu lubelskiego, zbierał potem wśród Polaków w Ameryce składki na tenże uniwersytet, i ostatecznie pozostał w Ameryce, objąwszy redakcyę wspomnianego »Kuryera«.

Wprost nie pojmuję jak się mogą znaleźć ludzie i pisma rzekomo katolickie i narodowe, które biorą mi za złe, że się odważyłem stanąć w obronie Zakładu sierót a moją obronę tegoż Zakładu, nazywają, jak np. nowojorski »Kuryer Narodowy« plewami, na które dał się, według nich, złapać też »Przewodnik katolicki«, wychodzący w New Britain.

»Kuryer Narodowy« nazywa mnie także »przyjacielem« Siostry Iwony i dodaje, że *zostanę pociągnięty do odpowiedzialności przez zwierzchność duchowną* za oczernianie urzędu i popieranie »osób wątpliwych«, mówiąc delikatnie.

Na te różne niegodziwe posądzenia, na te, mówiąc po prostu, oszczerstwa, mogę pismakom z »Kuryera Narodowego« powiedzieć: *Ludzie! czyście oszaleli, czy rozumy potracili?!*

Za kogo wy mnie właściwie macie? Jak widzę, to nie macie zielonego pojęcia *kto ja jestem i jak ja pracuję!*

Muszę tedy redaktorom z »Kuryera Narodowego« i z innych pism polsko-amerykańskich wyjaśnić, że dźwigam na swych barkach już *siódmy krzyżyk* żywota ziemskiego,

i że połowę tego życia poświęciłem pracy dla uczciwej oświaty, dla dobra Kościoła i społeczeństwa. Nie dla chwalby, bo tej nigdy nie pragnąłem, ale *dla obrony własnej* pozwolę tu sobie przytoczyć, względnie powtórzyć, kilka przynajmniej *głosów prasy* o mnie z ostatniej i dawnej doby.

Niedawno, bo w pierwszym *tegorocznym* numerze wychodzącej we Lwowie *Gazety Kościelnej*, która jest *organem duchowieństwa* małopolskiego, względnie »Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów«, tak pisał ksiądz Mateusz Jeż, emerytowany prefekt szkół średnich:

„*Ksiądz Marceli Dziurzyński należy do nielicznych u nas weteranów* **wielce zasłużonych** na polu zdrowej oświaty ludowej. Od lat 30 z uporem a raczej *z wytrwałością godną podziwu*, a tak u nas rzadką, wydaje różne publikacye, a zwłaszcza *Nowy Dzwonek* i t. d.«

Osobną broszurę trzebaby wydać, by zebrać wszystkie recenzye i oceny mojej pracy podawane w dziennikach w latach dawniejszych.

Wychodzący swego czasu we Lwowie *Dziennik polski* (w num. 472 z dnia 9 października 1907 r.) pisał, że należy zwrócić uwagę prawdziwych przyjaciół zdrowej oświaty na »Nowy Dzwonek«, »bo to *czynnik nieoceniony* i jak **najusilniej poprzeć pracę zacnego kapłana, który z prawdziwem zaparciem, bez szukania rozgłosu dla siebie, spełnia piękną misyę już od lat tylu«.**

Gazeta Narodowa wychodząca przed wojną we Lwowie, omawiając w numerze 248 (z dnia 7 paźdz. 1902 r) stosunki prasy ludowej, tak pisała dalej: „*Dlatego godzi się z uznaniem podnieść*, jeśli w tych ciężkich i trudnych warunkach znajdzie się ktoś, *kto dzielnie a wytrwale bojuje na zagrożonym posterunku*, kto zniechęcić się nie da ani obojętnością, ani brakiem poparcia, *ale śmiało kroczy naprzód. Takim jest u nas wydawca „Nowego Dzwonka“ Ks. Marceli Dziurzyński.*

»Dzwonka« nie powinno brakować ani w czytelni ludowej ani w chatce. *Jest to czyn prawdziwie obywatelski*, popieranie tych zasad — jakie szerzy »Nowy Dzwonek«.

Głos Narodu w numerze 82 (z dnia 9 kwietnia 1897 r.) pisał: »Nowy Dzwonek« jest bezwarunkowo *jednem z lepiej redagowanych w kraju pism ludowych. Czuć w nim*

wprawną i umiejętną ręką i wielką znajomość duchowych potrzeb ludu wiejskiego".

Chyba więc nie karmił i nie karmi ksiądz Dziurzyński czytelników swoich pism »plewami«, skoro w roku bieżącym *Gazeta Kościelna* zalicza go do *»nielicznych a wielce u nas zasłużonych weteranów* na polu zdrowej oświaty ludowej« — w dawniejszych zaś latach pisano o nim, że *należy najusilniej poprzeć pracę zacnego kapłana*, i że takie poparcie jest *obowiązkiem prawdziwie obywatelskim*.

Bardzom ciekawy, czy redaktor nowojorskiego »Kuryera Narodowego« może się podobną oceną swojej pracy i swojej osoby pochwalić. Pozwalam sobie o tem wątpić, jak i o tem wątpię, czy redaktor »Kuryera Narodowego« ma w ogóle potrzebną dozę wiadomości pisarskich, skoro moją obronę Siostry Iwony, podaną w 3-cim numerze »Nowego Dzwonka« nazywa »plewami«.

Za te właśnie »plewy« otrzymałem wiele listów z podzięką od czytelników z Polski i z Ameryki, a wszyscy nazywają owe »plewy« *znakomitą i ciętą obroną*.

Przejdźmy teraz do innych bredni »Kuryera Narodowego«.

Zapowiada tenże »Kuryer«, jak to już poprzednio nadmieniłem, że *»zostanę pociągnięty do odpowiedzialności* przez zwierzchność duchowną za *»oczernianie* (?!) urzędu«.

Najpierw muszę zaznaczyć, że chyba redaktor »Kuryera Narodowego« nie ma pojęcia co to jest oszczerstwo. Powinien o tem jednak wiedzieć, że oszczerstwem jest głoszenie o kimś rzeczy *ujemnych i nieprawdziwych* — więc właśnie »Kuryer Narodowy« dopuszcza się podłego oszczerstwa, gdy mnie dwuznacznie nazywa *przyjacielem* Siostry Iwony, a Siostrę Iwonę zalicza do osób *wątpliwej wartości*.

Masz szczęście kochany redaktorze »Kuryera Narodowego«, że się znajdujesz za morzami, bo gdybyś mieszkał w Polsce, tobyś się za takie wyrażenia znalazł przed kratkami sądowemi i ciężkobyś za nie odpokutował!

Moje wywody w obronie Siostry Iwony zbijały właśnie, i to dokumentnie, wszystkie ujemne zarzuty czynione tejże, więc były nie oszczerstwem, ale właśnie *rzeczą wręcz przeciwną* oszczerstwu.

Gdyby *moje wywody* podane w owej obronie były oszczerstwem, to byłaby skonfiskowała ową obronę Proku-

ratorya Państwa, bo u nas w Małopolsce każdy druk przechodzi najpierw przez cenzurę Prokuratoryi, zanim się go puści w świat.

Nadto — gdyby owa obrona była oszczerstwem »urzędu« — jak chce »Kuryer Narodowy«, którego redakcya widocznie na wielu rzeczach się nie zna. to autorowi owej obrony. czyli mnie, wytoczyłaby była Prokuratorya Państwa proces, Nie uczyniła jednak ani pierwszego, ani drugiego, bo obrona opierała się na dokumentach i zawierała prawdę.

Straszy mnie »Kuryer Narodowy«. że *„zostanę pociągnięty do odpowiedzialności* przez moją zwierzchność duchowną“.

Zawczesna twa radość kochany redaktorze »Kuryera!« Dotąt *nikt* mnie ze strony duchownej do odpowiedzialności *nie pociągał* — i wątpię bardzo, czy pociągnie.

Władza duchowna wie przecież dobrze, że idzie mi jedynie o obronę sierót, a nie o Siostrę Iwonę, którą bronię tylko dlatego, że się wychowaniu tych sierót poświęciła. Wie też władza duchowna i o tem, że *istotą chrześcijaństwa* jest, obok Wiary, miłość bliźniego, i przedewszystkiem *miłosierdzie.* a co się dla dziatwy i sierót robi, uważa Chrystus Pan, za czyn dokonany dla Niego samego.

Więc za obronę sierót, za popieranie »czynu miłosierdzia« miałaby mnie zwierzchność duchowna pociągać do odpowiedzialności? Zastanów się »Kuryerku« — co ty pleciesz! Taki czyn ze strony władzy duchownej byłby czynem niechrześcijańskim, przeciwnym myśli Chrystusowej, i wprost *pogańskim* czynem! Prawdopodobnie więc nie doczeka się »Kuryer« tego, co głosi — i czego może pragnie!

Muszę tu poruszyć — acz z przykrością, jeszcze jedną sprawę. Nowojorski »Kuryer Narodowy« nadmienia, że komunikat Generalnego Konsulatu przeciw Siostrze Iwonie opierał się na piśmie krakowskiej Kurji biskupiej, przesłanem ministerstwu spraw zagranicznych a podpisanem przez księdza biskupa Nowaka, sufragana krakowskiego.

Przypuszczam, że tak było, ale ja w mojej obronie podałem *inne pismo, z uznaniem dla Siostry Iwony*, stanowczo *ważniejsze*, bo wydane *ze specyalnego polecenia księcia-biskupa Sapiehy*, który jest właściwym biskupem,a którego *pomocnikiem*, czyli sufraganem jest ksiądz biskup Nowak, zastępujący czasem księcia biskupa w urzędowaniu duchownem.

Że książę biskup Sapieha nie potępia Siostry Iwony i uznaje jej pracę, pokazuje się przecież i z tego, że — jak w wiadomej obronie wspomniałem, zezwolił, by »Komitet ratunkowy«, którego książe biskup był protektorem, udzielił zapomogi Zakładowi sierót kierowanemu przez Siostrę Iwonę.

Zresztą, choćby w tej sprawie nie było żadnego pisma biskupiego, to wystarczyłoby poświadczenie ze strony właściwego proboszcza, w którego parafii Siostra Iwona pracuje. A wiadomo z mojej obrony, że ksiądz proboszcz Dr Tobiasiewicz *z wielkiem jest dla pracy Siostry Iwony uznaniem*, co w liście do »Nowego Dzwonka« jak najwyraźniej stwierdził.

To świadectwo jest tu *najważniejsze*, bo to jest świadectwo *bezpośredniej, najbliższej i właściwej władzy duchownej*, odnośnie do każdego parafianina.

Dlatego to i ja, zanim zacząłem bronić Zakładu sierót Siostry Iwony, najpierw ten Zakład osobiście zwiedziłem, a potem udałem się po bliższe informacye o Siostrze Iwonie nie do Konsystorza biskupiego, ale do księdza proboszcza Dra Tobiasiewicza, wiedząc, że Kurya biskupia nie zna dokładnie parafian, bo tylko proboszcz właściwy znać ich może.

Ksiądz biskup Nowak, o ile mi wiadomo, postąpił w tej sprawie przeciwnie odemnie, bo ani Zakładu sierót Siostry Iwony dotąd nie zwiedził, ani prawdopodobnie nie zasięgał o niej informacyi u księdza proboszcza

Muszę tedy przypuścić, że ksiądz biskup Nowak oparł swój sąd chyba na jakichś błędnych informacyach ludzi złośliwych, osobiście Siostrze Iwonie nieżyczliwych i zawistnych, bo nie występowałby przeciw kierowniczce Zakładu dobroczynnego, gdyby się był oparł na informacyi jej proboszcza.

A trzeba wiedzieć, że ks. proboszcz Dr Tobiasiewicz znany jest w Krakowie jako kapłan zacny i pobożny. Niedawno nawet chodziły pogłoski, że zamierzał zrezygnować z parafii i wstąpić do Zakonu, aby udoskonalać duszę swoją.

I właśnie uznanie dla pracy Siostry Iwony ze strony takiego zacnego proboszcza, było dla mnie główną pobudką że zająłem się *obroną sierót* przez nią wychowywanych.

Wiem, że były i są dalej różne intrygi przeciw Siostrze Iwonie, nie chcę jednak więcej o nich pisać, by nie wywoływać zgorszenia, powiem jednak, że wiele osób które znają

Zakład sierót Siostry Iwony, wyrażają się z wielkiem oburzeniem i zgorszone są niesłychanie, iż są ludzie, uważający się za chrześcijan, którzy zamiast pomódz Siostrze Iwonie i jej sierotom, usiłują, gdzie i jak mogą, szkodzić temu Zakładowi i zniszczyć go. Taka robota jest *prawdziwym skandalem!*

Tak samo prawdziwym skandalem są napaści niektórych pism polskich w Ameryce na mnie i na księdza proboszcza Bójnowskiego w New Britain, który również w swoim *Przewodniku katolickim*, jako kapłan uczciwy, Siostrę Iwonę i jej Zakład broni.

Czytam różne pisma polsko-amerykańskie, i muszę przyznać, że obok pism religijnych, jest »Przewodnik katolicki« księdza Bòjnowskiego, jednem z najlepszych pim polskich w Ameryce, że jest pismem prawdziwie narodowem, katolickiem i rzeczywiście oświecającem, a takich pism, mało jest, niestety, w Ameryce.

Na tem kończę moją odpowiedź przeznaczoną dla »Kuryera Narodowego« w New Jorku — i daję mu ruską radę: *„Sedy tycho, ne rypajsia!“* Siedź cicho i nie przetwieraj się, czyli nie odzywaj się, skoro się na wielu rzeczach nie rozumiesz, a dzielną i wyczerpującą obronę nazywasz »plewami«. — Plewy są, dzięki jednak Bogu, nie w mojej — lecz w innej mózgownicy. Czy zrozumiano?

Jeszcze jedno słowo. Zaczepiajcie mnie tylko dalej, wy wszyscy wrogowie biednych sieròt z Zakładu Siostry Iwony, a chociaż zdrowie moje liche, otrzymacie przy Bożej pomocy jeszcze lepszą odprawę.

Bronię, w głębokiem mojem przekonaniu, sprawy uczciwej i dzieła miłosierdzia, więc się nikogo, prócz Pana Boga nie boję. Pamiętajcie jednak, co Chrystus Pan, wskazując raz na dziatwę, powiedział: »coście jednemu z tych maluczkicg uczynili, mnieście uczynili!«

Ks. Marceli Dziurzyński.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie ul. św. Tomasza 32

WESOŁY KĄCIK.

Także pocieszenie.

Mąż: (do żony, śpiącej twardym snem, budząc ją) Słuchaj, widziałem ducha w postaci osła!

Żona: Śpij i nie bój się własnego cienia.

W szkole.

— Jakiego rodzaju jest dziecko?

— To zależy: jeżeli chłopak, to — męzkiego, a jeżeli dziewczyna, to — żeńskiego!

Rzecz prosta.

— Dlaczego się pan nie żeni? Tyle jest małżeństw szczęśliwych.

— Widzi pan we wszystkich znanych mi małżeństwach szczęśliwych, wszystkie kobiety są już zamężne.

Trafna odpowiedź.

Pewnej pani następne zadano pytanie: Dlaczego Pan Bóg, stworzywszy ze żebra Adamowego Ewę, nie stworzył dla niej i służącej?

Na to pytanie pani języka w buzi nie zapomniała, bo powiada:

Adam nie wracał do domu w podartej odzieży, nie trzeba mu było prasować koszul ani przyszywać do nich guzików. Bo nigdy do północy nie siedział w szynku i nie gniewał się, kiedy do domu powróciwszy, zastał Ewę gorzkie łzy wylewającą. Bo nie pił wódki ani piwa, nie grał w karty ani w kręgle, nie palił i nie broił wielu rzeczy, któremi jego zwyrodniali potomkowie tyle kłopotu i zgryzoty żonom sprawiają.

Ręczna robota.

— Bój się Boga, jak ty wyglądasz, gdzieś się tak podrapał?

— To ręczna robota mojej żony...



Odezwa i prośba!

Ciężkie i smutne nastały dziś czasy. Drożyzna w Polsce wzrosła w ostatnich latach do nieprzewidzianej wysokości. Utrzymanie **2 Zakładów sierót** t. j. w Kochawinie (w Małopolsce wschodniej) i w Sidzinie koło Jordanowa, tuż u stóp Karpat — to rzecz wymagająca dziś wielu setek tysięcy »złotych«.

Największą pomoc — co z wdzięcznością przyznaję, miałem w ostatnich latach od Rodaków i Rodaczek z Ameryki, z Polski zaś prawie mało co ofiar napływało, bo w Polsce i bieda i mało serc litościwych.

Obecnie jednak i z Ameryki niewiele ofiar nadchodzi, więc odzywam się znowu i proszę serdecznie wszystkich Polaków i Polki w Polsce i w Ameryce o dalszą pomoc dla biednych sierót w Kochawinie i w Sidzinie.

Pozwolę tu sobie przypomnieć słowa Chrystusa Pana: »Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili«.

Ks. J. Trzopiński

prałat i proboszcz w **Kochawinie** (poczta Kochawina Małopolska wschodnia).

Raczcie drodzy Rodacy i Rodaczki

pamiętać o **„Zakładzie sierót powojennych“**, których ojcowie polegli na polach walk wielkiej wojny, matki zaś ich umarły, lub giną z nędzy. Sieroty te nie mają co jeść i w co się ubrać. Wspomóżcie je czem i jak możecie — a P. Bóg stokrotnie Wam to wynagrodzi!

Wszelkie łakawe datki przyjmuje z wdzięcznością przełożona Zakładu:

Siostra Iwona Podmagórska **w Krakowie,** ul. Kopernika 32.